

Gala

SZTUKA SIĘGANIA DO GWIAZD

GALA NR 23 (413) od 7 do 13 czerwca 2010
cena 3,50 zł (w tym 7% VAT)

po raz
pierwszy
razem!

MARTA KACZYŃSKA
z mężem i córeczkami
SZCZERZE O CIERPIENIU I MIŁOŚCI



Krystyna

JANDA

Wciąż jeszcze są takie chwile,
kiedy moja dusza płonie!

www.gala.pl

ISSN 1642-5626 INDEKS 366927
23
9 771642 562003
3,50€
4,90\$FR

**20 STRON
EKSTRA!**
„GALA”
NA FESTIWALU
FILMOWYM
W CANNES

Specjalnie dla Was:

- 6 Marta KACZYŃSKA i Marcin DUBIENIECKI**
„Marta jest fundamentem naszej rodziny”
- 20 Sarah Jessica PARKER**
Wielki powrót Carrie Bradshaw i jej przyjaciółek
- 21 Trinnny WOODALL i Susannah CONSTANTINE**
Mistrzynie stylizacji w Polsce
- 22 Borys SZYC i Kaja ŚRÓDKA**
Miłość kwitnie
- 22 LADY GAGA**
Zamiast do Cannes wybrała się do Saint-Tropez
- 24 „Gala” na festiwalu w Cannes**
Najważniejsze wydarzenia, miasto z lotu ptaka, najgorętsze gwiazdy, najpiękniejsze kreacje...
- 42 Diane KRUGER**
Zdradza sekrety gwiazdorskiego makijażu
- 44 Krystyna JANDA**
Bogini polskiej sceny w szczerzej rozmowie o tym, co w życiu ważne
- 56 Lesław ŻUREK**
Dlaczego warto być wariatem
- 60 Gwiazdy w filmach biograficznych**
Dla roli aktorzy są gotowi do największych poświęceń
- 66 Zbigniew NIEMCZYCKI**
Marzyciel z głową w chmurach
- 71 Styl - Inspiracje**
Biały garnitur na każdą okazję
- 72 MODA**
Zanim powiesz „tak”
- 74 URODA NOWOŚCI**
Kosmetyki nie tylko dla panien młodych
- 76 SMAKI**
Truskawki na wytrawnie
- 78 ZDROWIE I FORMA**
Sposoby na zgrabną sylwetkę
- 80 SPA & WELLNESS**
Relaks w Kołobrzegu
- 82 DOMOWE DYLEMATY**
Dla przecznej pani domu
- 84 PODRÓŻE W STYLU GWIAZD**
Madera Grażyny Wolszczak i Cezarego Harasimowicza
- 88 Kultura**
Czego nie można przegapić
- 90 Horoskop**
Stawia wróżka Sara
- 91 Krzyżówka z nagrodami**
- 92 Galaktyka**
- 98 Torebka Lidii Popiel**

OKŁADKA: KRYSZYNA JANDA: ZDJĘCIA: ROBERT WOLAŃSKI, ASYSTENT FOTOGRAFA: JACEK PIĄTEK, STYLIZACJA: MAŁGORZATA BIAŁOBRZYCKA, ASYSTENT STYLISTY JAN WARSZĄTEK, MAKIAŻ: GONIA WIELOCHA/HELENA RUBINSTEIN, FRYZURY: ROBERT KUPIŚ. ZDJĘCIA W RAMCE: KRZYSZTOF OPALIŃSKI, ZDJĘCIA W SPISIE TREŚCI: JACEK PIĄTEK.



Fotograf Robert Wolański musiał się pogodzić z faktem, że Krystynę Jandę w jej teatrze nieustannie otacza grono wielbicieli. Najbardziej oddany jest Karol, pies jej asystentki. On najchętniej nie opuszczałby ukochanej gwiazdy ani na krok.

Biała bluzka jest symbolem ułożonego życia. Takiego „odtąd dotąd”. Tak twierdzi Krystyna Janda. Taka bluzka w jej życiu ma wielkie znaczenie. Kiedyś, przed 23 laty zagrała po raz pierwszy w spektaklu o takim właśnie tytule. Scenariusz napisała Agnieszka Osiecka. Piosenki z przedstawienia stały się wówczas wielkimi przebojami, a młodzi ludzie zachwyceni Jandą utożsamiali się z nią i wypowiedzanymi na scenie słowami. Teraz, po latach, Krystyna Janda znowu wraca do tego tekstu. W założonym przez siebie teatrze znowu, jak przed laty, zaśpiewa te same przeboje. Tylko że teraz już inaczej, bo i ona jest zupełnie inna. Wywiady z nią to rzadkość. Nie lubi i nie chce opowiadać o sobie. Twierdzi, że to nikogo nie powinno interesować, bo jej życie to już tylko scena. Wywiad, którego udzieliła „Gali”, nie jest tylko o jej pracy na scenie. Tak jak i „Biała bluzka”, którą przygotowuje, jest wywiadem o emocjach, samotności, przełomach w życiu. „Kiedyś miałam w sobie naturalną radość życia. Dziś już jej nie mam, ale to chyba nikogo nie dziwi” – mówi. Największym przełomem w jej życiu była śmierć męża. Teraz już nic nie jest takie samo. O tym, jak radzić sobie ze śmiercią najbliższych, opowiada też Marta Kaczyńska. Córka prezydenta Lecha Kaczyńskiego na wywiad zgodziła się po raz pierwszy. Powiedziała, że robi to dla rodziców, i że teraz będzie żyła po to, aby pamięć o nich nie umarła. „Wiem, że w życiu wiele może mnie jeszcze spotkać. Nie boję się” – wyznaje. Dwa mądre i szczerze wywiady w jednym numerze „Gali”! Dla takich momentów warto robić gazetę!



Iza Bartosz
Iza Bartosz
REDAKTOR NACZELNA

*GWIAZDA Z OKŁADKI





Krystyna Janda
ZOSTANIE
PO MNIE
SCENY
KURZ

„Moja dusza płonie, kiedy gram albo kiedy robię coś ważnego. Wiem, czego chcę, wiem, czego nie zrobię, co jest dla mnie warte zapłonięcia, a co nie” – mówi „Gali” jedna z największych polskich aktorek. Po 23 latach ponownie zdecydowała się wystawić legendarny już spektakl Agnieszki Osieckiej „Biała bluzka”. „Realia przez te lata się zmieniły, ale uczucia, miłość, samotność i poczucie wykluczenia nigdy się nie zmieniają” – zapewnia. Jej dusza będzie płonąć.

ROZMAWIA MACIEJ KĘDZIAK ZDJĘCIA ROBERT WOLANSKI

W

czym chciałaby się Pani zatracić, zapomnieć, zgubić?

W alkoholu. Ale mój organizm go nie znosi (śmiech). W przeciwieństwie do bohaterki „Białej bluzki”, dla której stanowi problem. Nie sądzę, że bym dzisiaj była kimś, kto da-

je się łatwo komuś, czemuś zawłaszczyć.

Panią da się jeszcze lepić?

Ale kto niby ma to robić?

No właśnie, kto?

Są reżyserzy, którzy czegoś ode mnie chcą. Ale na tym polega mój zawód. Oni mówią, czego oczekują, a ja im to daję. Ale ulepiona zostałam już dawno. Nie sądzi pan chyba, że jakkolwiek reżyser, angażując mnie, spodziewa się, że angażuje marmoladę w proszku. Ja jestem bardzo zdefiniowaną osobą.

Ogląda się Pani wstecz?

W ogóle. Natomiast staram się nie zniszczyć tego, co osiągnęłam.

Czy sięganie po spektakl, którego premiera była 23 lata temu, nie jest oglądaniem się za siebie?

I ja jestem inna, i spektakl będzie inny. Magda Umer, reżyserka przedstawienia, twierdzi, że to, że zajęłyśmy się na nowo „Białą bluzką”, to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności. Miałam mieć inne próby, do spektaklu o Kalinie Jędrusik, do którego przygotowywałam się rok. Niestety, z powodów ode mnie niezależnych, nie mogłam ich rozpocząć. Po prostu. Wiedziałam natomiast, że w trudnej sytuacji Och-teatru musimy wyjść do ludzi z dwiema nowymi premierami przed wakacjami. Kiedy zobaczyłam datę: 4 czerwca, przyszła mi do głowy „Biała bluzka”. Stwierdziłam, że tekst Agnieszki Osieckiej zabrzmiałby dzisiaj bardzo dobrze. Muzycy, którzy będą mi akompaniować, Magda Umer, to do dziś moi wielcy przyjaciele. Odkrywamy ten tekst na nowo. Wszyscy rzuciliśmy się natychmiast do pracy i biegamy na te próby jak na randki.

Nie ma kartek, jest internet, telefony komórkowe, które będą za chwilę za nas myśleć i trawić...

Tak. Ale to będzie spektakl w jakimś sensie historyczny. Realia się zmieniły, ale uczucia, miłość, samotność i poczucie wykluczenia nigdy się nie zmieniają.

Jak Pani „ugryzie” teraz Osiecką?

Jak Magda ją ugryzie? Bo ja, aktorsko, jakoś sobie poradzę. Nie będę na pewno grała tej dziewczyny sprzed 23 lat, tylko dojrzałą kobietę. Wspomnienia Agnieszki mogą być teraz moimi wspomnieniami. Niemniej urosły nowe pokolenia, dla których wiele rzeczy może być nieczytelnych. Postanowiłyśmy oprawić spektakl audiowizualnymi materiałami dokumentalnymi. Dodatkowo, ponieważ jest on przygotowywany na dużą scenę Och-teatru, będziemy używać dwóch kamer. Chodzi o to, żeby wszystkie niuanse były przy widzach, bardzo blisko.

Ich będzie to obchodzić?

Mnie obchodzi bardzo. A myślę, że wciąż jest wielu ludzi takich jak ja i młodzieży, która jest ciekawa tego, co ja. Nie czuję się ani aktorką, ani Polką, ani człowiekiem nieaktualnym. Myślę, że mój sposób opowiadania o uczuciach jest współczesny, a – jak wspomniałam – te uczucia się nie zmieniają. Cieszy mnie jeszcze jedno. Kiedyś, lata temu, kiedy graliśmy „Białą bluzkę”, wielbicielem tego spektaklu był Jacek Kuroń. Pamiętam, jak przychodził i mówił: „Proszę was, opowiadajcie, że to jest o mnie. Że ta dziewczyna kochała się we mnie”. W nowej wersji „Białej bluzki” – 2010 – Jacek pojawia się bardzo często na ekranie, w materiałach dokumentalnych.

Czy ta bluzka jest ciągle biała?



NIGDY NIE MIAŁAM ANI WYGÓROWANYCH

Oczywiście. Ona jest symbolem ułożonego życia. Takiego „odtąd dotąd”, jak nazywała je Agnieszka. Bohaterka jej opowiadania z takim życiem nie potrafi sobie poradzić.

Biała bluzka Krystyny Jandy ma wyprasowany kołnierzyk?

Całe życie mam w szafie moją białą bluzkę. Na szczęście, dzisiaj już nie muszę jej wkładać.

Dlaczego?

Bo teraz mogę sobie pozwolić na dużo więcej. Jestem prawdziwie wolna. Symboliczna biała bluzka jest dla bohaterki Agnieszki Osieckiej zaprzeczeniem takiego właśnie stanu. Jednocześnie wydaje jej się, że jest jakąś drogą do szczęścia. A jeżeli nie szczęścia, to chociaż do uporządkowanego życia.

Kiedy Pani zrzuciła swoją białą bluzkę?

Myślę, że było to około 40. roku życia. Późno wypijałam „ziele niepodległość”, bo też byłam osobą dobrze wychowaną, „konwencyjną” i odpowiedzialną. Byłam żoną, matką, wiedziałam, dokąd doszłam, gdzie jestem, co mi się podoba i jak chcę



WOBEC ŻYCIA ANI ZBYT DUŻYCH MARZEŃ AMBICJI. **WSZYSTKO STAWAŁO SIĘ SAMO**

żyć. I wtedy uwolniłam się z gorsetów, powierzchownych obowiązków. Zaczęłam wypełniać te prawdziwie ważne dla mnie. Ale biała bluzka jest cały czas w szafie, gotowa do włożenia. Ja, w przeciwieństwie do mojej bohaterki, zawsze miałam ją pod ręką, uprasowaną.

„Ja bym chciała zrobić coś wielkiego, jakiś pożar dusz” – mówi bohaterka Osieckiej. A Pani? Dalej podpala dusze?

Ale ja już zrobiłam pożar dusz.

On trwa?

Mam nadzieję. Są takie spektakle, że czuję, jak te dusze naprawdę płoną.

Kiedy płonie Pani dusza?

Kiedy gram albo robię coś ważnego. Takie „pierdoły” jak dusza płonąca bez sensu, dla samego płonienia, mnie już nie interesują. Wiem swoje. Wiem, czego chcę, wiem, czego nie zrobię, co jest dla mnie warte zapłonienia, a co nie.

Wyrachowanie.

Tak, oczywiście. Jak się na to patrzy z boku. Ale proszę to nazywać wzięciem odpowiedzialności.

Kalkulacja?

W dobrym sensie. Kalkuluje choćby, co będzie korzystniejsze dla naszych teatrów.

Własny teatr, własny biznes. Trzeba go pilnować, myśleć o nim, walczyć o niego, dbać. Bez zimnej kalkulacji i wyrachowania? Niemożliwe.

Niech pan tego tak nie nazywa. Ludzie rozumieją wszystko bardzo powierzchownie i „zaokrągłają” wszystko do negatywności. Stworzyłam z mężem i córką fundację. To nie jest mój prywatny teatr. To nie jest mój prywatny biznes. Ja w mojej fundacji pracuję jak i inni aktorzy i reżyserzy. Tyle tylko, że biorę jeszcze za to wszystko odpowiedzialność. I niech pan mi wierzy, jestem gotowa na dużo, co zresztą już udowodniłam. Dlatego porwy duszy zdarzają mi się tylko na scenie. Troska o bardzo poważne instytucje, jakimi są dziś obie ▶



PO TAKIM DOŚWIADCZENIU, JAKIE JA MAM,
KIEDYŚ ROBIŁAM TO Z RADOŚCIĄ, BO ŻYCIE BYŁO



**NIE CHCĘ JUŻ ZWIERZAĆ SIĘ LUDZIOM.
DLA MNIĘ TYLKO PRZYJEMNOŚCIĄ**



te sceny, i ludzi tam pracujących jest moim podstawowym obowiązkiem.

Czego w tym miejscu - w Pani pokoju w Teatrze Polonia - dowiedziała się Pani o sobie?

Że zakładając fundację, stworzyłam sobie i wielu innym poczucie artystycznej wolności. Wystawiam sztuki, angażuję aktorów, wybieram ważne według mnie tematy. Nie występuję w roli petenta, który namawia kogoś, żeby mógł potem coś opowiedzieć. Po to ten teatr założyłam (cisza). Ja sama tak dużo już w życiu zrobiłam i zagrałam, że cieszy mnie oferowanie tej radości innym. W tym pokoju powstawały wszystkie nasze projekty. Nawet jeśli się nie uda, to lata, kiedy te teatry istnieją, są dla mnie bardzo ważne. Prowadzenie teatru artystycznego bez dotacji jest naprawdę trudne. Dziś już wiem, że to właściwie utopia. Na dłuższą metę może się nie udać.

„Nawet jeśli się nie uda” - mówi Pani. Kto wtedy mógłby zająć się teatrem?

Może nikt? Rozwiąże się fundacja. I już. Ona nie musi trwać wieczność. Chyba że znajdzie się ktoś, kto będzie umiał to poprowadzić. Jak ja, poświęcić temu całkowicie swoje życie.

Nie ma Pani żalu, że w tarapatkach zostaje sama?

Nie mam. To było moje ryzyko. I ponoszę jego konsekwencje. Moja odpowiedź na kłopoty: dajemy za chwilę trzy nowe premiery, przygotowujemy je w przeciągu miesiąca. Niech pan mi pokaże jakiś teatr, innego dyrektora, który jest w stanie zmobilizować w takim czasie trzy produkcje?

Nie pokażę Pani.

To oczywiście żart. Nie jestem wyjątkowa. Ale jestem przede wszystkim aktorką i kiedy muszę coś ratować, ratuję to sobą albo nowymi pomysłami artystycznymi. To jest mi najbliższe. Postaram się zagrać jak najlepiej „Białą bluzkę”, bo w nią wierzę. Bardzo. Tak jak w przygotowywany właśnie w Och-teatrze tytuł „Zaświaty czyli czy pies ma duszę?”. To zabawny tekst opowiadający o śmierci i patrzący na temat śmierci w sposób inny, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Dzisiaj jest nam to bardzo potrzebne. Trzy striptizerki giną w wypadku samochodowym, ponieważ chciały przejechać psa, który wybiegł na szosę. Trafiają do zaświatów i czekają na sąd ostateczny, ale nie zgadzają się z tym, że pies nie ma duszy, i przepuszczają go w kolejce. Przed nami również „Przygoda” na podstawie Sándora Máraiego. Jeden z najpiękniejszych tekstów teatralnych, jakie czytałam.



DZISIAJ POŚIADAM SPRAWNOŚĆ ZAWODOWĄ, JAKIEJ NIĘ MIAŁAM NIGDY W ŻYCIU

Powiedziała Pani o sztuce, w której będzie się żartowało ze śmierci. Potrafi Pani tak o niej myśleć?

„Żartowało” to jest złe określenie. Chodzi o rzecz bardziej skomplikowaną. Mniej konwencjonalne myślenie o tym, co nas czeka. Uważam, że warto zrobić ten spektakl, bo sama chciałabym taki obejrzeć. To tekst z gatunku czarna komedia. W „Zaświatach” bohaterki mówią: „A, nie wracam na Ziemię. Mam tam kłopoty, nikt mnie nie kocha, zaciągnęłam kredyt, a tutaj mi dobrze, przyzwyczaiłam się”.

Dlaczego rzadziej pisze Pani internetowy pamiętnik?

Bo nie mam czasu. Moje życie wraz z założeniem fundacji zmieniło się fundamentalnie. A poza tym teraz wszyscy mają blogi.

Pani wpisy są mniej osobiste.

Bo bardzo wiele się zmieniło. Dlatego teraz większość z nich dotyczy teatru. Nie dotykam życia prywatnego. Przestałam mieć ochotę na pisanie o sobie.

Dlaczego?

Po takim doświadczeniu, jakie ja mam, nie chcę już się zwierzać ludziom. Kiedyś robiłam to z radością. Bo życie było dla mnie tylko przyjemnością. Dzieliłam się codziennymi przemyśleniami, drobiazgami. Miałam w sobie naturalną radość życia. Dzisiaj już jej nie mam. Ale to chyba normalne i nikt się temu nie dziwi.

Co się pojawiło w miejsce radości?

Na szczęście, już teraz spokój.

Każdy w tym kraju ma swoją Jandę.

Wyobrażenia na mój temat przyjmuję z godnością. Nie demontuję ich. Denerwuje mnie tylko zła wola i głupota. Ta ostatnia doprowadza do furii.

„Czy ja jestem opium dla mas...”.

... Twardy orzech czy ananas. Czy zostanie po mnie tylko sceny kurz?”. Śpiewam to w „Białej bluzce”. Odpowiadam panu: Zostanie sceny kurz. Sceeny kurz.

Tylko czy aż?

Tego nie potrafię powiedzieć. Tak wielu wybitnych aktorów widziałam. I grałam z nimi. A nikt o nich już dzisiaj nie pamięta. Nie ma śladu wspomnienia. Zofia Mrozowska, Halina Mikołajska, Aleksandra Ślaska, Joanna Jedlewska, Jan Świdorski, a przede wszystkim Ewa Lasek. Już zapominamy o Zapasiewiczu. Nie robię sobie złudzeń.

Miała Pani poczucie, że życie Panią przerosło?

Dwa lata temu niewątpliwie się załamało. Przeżyłam tragedię, której się nie spodziewałam. Ale ja nie miałam wobec życia ani zbyt dużych marzeń, ani wygórowanych ambicji. Wszystko stawało się samo. Ja tylko umiałam korzystać z okazji, z sytuacji. Wykorzystać szansę. To potrafiłam zawsze.

„Taki czas na średnich ludzi, jednych gubi, drugich budzi” – to Osieckiej. Jacy są dzisiaj bohaterowie tego zdania? ▶

Poniżej: filmowe wcielenia Krystyny Jandy (od lewej)

– „Człowiek z marmuru”, 1976,
„Dyrygent”, 1979,
„Przesłuchanie”,
1982, na planie
„Pestki” z mężem
Edwardem
Kłosińskim, 1995,
„Parę osób, mały
czas”, 2005,
„Rewers”, 2009,
„Tatarak”, 2009.



PERFEKCYJNE nawilżanie!

Hialu-Femin

SUPLEMENT DIETY

1^{szy}

nutrikosmetyk
z czystym
kwasem
hialuronowym



źródło pięknej skóry i dobrego samopoczucia

Unikalna formuła pomaga utrzymać
optymalny poziom nawilżenia skóry,
wypełnia drobne linie i zmarszczki,
wygładza i napina.



Stosuj regularnie aby uzupełnić
poziom nawilżenia skóry.

www.femin.pl



KRYSTYNA JANDA

Ma 58 lat. Urodziła się w Starachowicach. Skończyła liceum plastyczne, a w 1975 roku warszawską Akademię Teatralną (wtedy Państwową Wyższą Szkołę Teatralną). Jest matką trójki dzieci: córki **Marii Seweryn** oraz dwóch synów – **Adama i Andrzeja Kłosińskich**. Mieszka w podwarszawskim Milanówku. Pisze felietony i książki. Autorka m.im. „Moich rozmów z dziećmi”. Reżyserka teatralna, filmowa i telewizyjna.

Wszystko się zmieniło. Jest tak zwana demokracja i musimy się nauczyć, że mamy tolerować wszystko. I są tacy, którzy są „zerem”, nie są ludźmi, a reszta musi to uszanować. Człowiek ma prawo być ostatnim zwierzęciem, a reszta musi to uszanować. Bo takie są prawa demokracji. Kiedyś nam się wydawało, że jest dobre i złe, i złe należy zwalczać. A teraz złe ma pełne prawa.

Staje się dobrem.

Nie. Bez przesady, jakieś zasady muszą być. To ma być państwo nie tylko sprawiedliwe, ale i praworządne.

Co się Pani śni?

Nic. Kiedyś, jak każdy aktor, śniłam, że zapomniałam tekstu, że nie wiem, w czym gram. A sala pełna...

Wróżby, karty, koty?

Nie, nie, nie. Nawet nie zwracam uwagi na czarnego kota, który zawsze przebiega mi drogę, kiedy wracam do Milanówka.

Proszę zdefiniować zmęczenie.

Bardzo przyjemny stan. Bardzo. Lubię być zmęczona.

Pani dom w Milanówku robi się coraz mniej gwarny. Starszy syn studiuje w Katowicach, młodszy zdaje maturę i pewnie za chwilę się usamodzielni.

Przed wszystkim mieszka w nim moja mama, która nadal jest sercem tego domu. Rodzina jest duża. Czasem w weekendy naprawdę w domu jest gwarno. Gościmy też przyjaciół, którzy wiedzą, że u nas czeka na nich pokój, śniadanie, obiad, rozmowa.

Życie Pani smakuje?

Tak. Bardzo je lubię. Cieszy mnie nawet byle co. Wciąż. To jest bardzo miłe.

Co jest „byle czym”?

Nie wiem. Byle co. Choćby deszcz. Wychodzę dzisiaj rano i mówię: „Super, pada”. Uwielbiam, jak pada.

Napisała Pani, że teatr nie będzie miał wakacji. A Pani?

Ja tak. Pierwsze od dwóch lat. We Włoszech.

Potrafi Pani odpoczywać?

Leżeć w łóżku? (śmiech). Zazwyczaj siedzę na leżaku i czytam książki. Obok to samo robią Magda Umer i Zuzanna Łapicka-



UMIAŁAM W ŻYCIU
KORZYSTAĆ
Z OKAZJI, SYTUACJI.
WYKORZYSTAĆ
SZANSE.
TO POTRAFIŁAM
ZAWSZE

REKLAMA



JESTEM ATRAKCYJNY

-Olbrychska. To bardzo przyjemne. Zawsze zabieram ze sobą walizkę książek i tekstów teatralnych.

W Pani teatrze gra wielu młodych, często studiujących jeszcze, aktorów.

... i Bogu dzięki.

Jacy oni są? Co Pani myśli o młodych ludziach?

„Za cicho. Nie tak się wchodzi na scenę” – muszę im powtarzać. Nie chciałabym, żeby grali jeden do Sasa, drugi do lasa. Ja jednak lubię pewien rodzaj aktorstwa. Lubię, żeby panowała zawodowa i estetyczna jedność. To wymaga wielu rozmów z naszą młodzieżą.

Uczy ich Pani na nowo?

Ja ich nie uczę. Nie potrafię tego robić. Mówię, co mi się podoba i nie podoba. Tyle. Czas i widownia zweryfikują to, co im się podoba. ▶



JESTEM NIKON COOLPIX S3000. Jestem smukły, stylowy i kolorowy. Mam szerokokątny obiektyw NIKKOR z 4-krotnym zoomem i redukcję drgań. Spontanicznie robię ładne zdjęcia. Jestem dla Ciebie stworzony. www.jestemnikon.pl

At the heart of the image





ZDJĘCIA: ROBERT WOLAŃSKI, ASYSTENT FOTOGRAFA: JACEK PIĄTEK, STYLIZACJA: MALGORZATA BIALOBRZYCKA, ASYSTENT STYLISTY: JAN MARSZALEK, MAKIJAŻ: GONIA WIELOCHA/HELENA RUBINSTEIN, FRYZURY: ROBERT KUPIEŚ, SCENOGRAFIA: EWA IWANCZUK, TOMASZ FELCZYŃSKI, MAKIJAŻ, KOSMETYKAMI HELENA RUBINSTEIN, INSTANT V-LIFT SCULPTING FOUNDATION NR 20, MAGIC CONCEALER NR 01, WANTED EYES DUO NR 48, FELINE BLACKS LINER NR 01, LASH QUENN MASCARA NR 01, WANTED ELIXIR LIPSTICK NR 270, SWETER MARELLA, GALERIA MOKOTÓW, UL. WOLOSKA 12, SPÓDNICA BOSS/PEEK & CLOPPENBURG, GALERIA MOKOTÓW, RAJSTOPY VENEZIANA, KOSZULA LAURA GUIDI, NOWY ŚWIAT 22; ZARA, SPODNIIE SONIA RYKIEL, SNOBISSIMO, UL. MOKOTOWSKA 28. ZDJĘCIA: BE&W, EAST NEWS (5), PIOTR MAŁECKI/FORUM

Nie umie Pani uczyć, a wykladała w Akademii Teatralnej.

Tak, uczyłam i będę to robiła w tym roku, ale w trybie seminaryjnym. To bardzo ważne, żeby spotykać się z młodymi aktorami, z wchodzącymi w zawód reżyserami. To daje też lepszą orientację w środowisku.

Jaką Pani jest aktorką?

Dziś posiadam sprawność zawodową, jakiej nie miałam nigdy w życiu. Gram bardzo dużo. Więcej niż w moich najbardziej aktywnych zawodowo latach. Wciąż lubię grać, widzę w tym sens i widownia to wie i czuje. Myślę, że jestem dla widowni dobrym partnerem.

W czym Panią chcą obsadzać?

Kto? U nas? W niczym. Jeśli chodzi o film, trzy ostatnie propozycje dostałam z zagranicy – jedną z Niemiec, dwie z Francji. Główne role. Odmówiłam, bo muszę być w Warszawie. Tutaj zrobiłam w ostatnich latach „Parę osób, mały czas”, „Tatarak” i „Rewers”.

Jaki jest problem polskiego kina?

Nie mam zielonego pojęcia, bo nie wiem, co tam oni nakręcili. Nie mam niestety czasu oglądać filmów, bo albo próbuję, albo stoję na scenie.

Dlaczego wróciła Pani do papierosów?

Bo moja mama również to robiła. I tak obie zaczęłyśmy palić z powrotem.

Prowadzi Pani już sama samochód?

Miałam przerwę, bo przeżyłam poważny wypadek i bałam się po nim prowadzić. Ale po czterech latach wróciłam za kierownicę. Samochód jest mi niezbędny.

Komu Pani ufa?

Wie pan, że chyba wszystkim (śmiech). Z ludźmi jest tak, że oceniają innych po sobie. I mi się również wydaje, że wszyscy chcą, tak jak ja, dobrze. W związku z tym zakładam, że idą



MIAŁAM W SOBIE NATURALNĄ RADOŚĆ ŻYCIA. DZIŚ JUŻ JEJ NIE MAM. ALE CHYBA NIKT SIĘ TEMU NIE DZIWI

ze mną w jedną stronę. Czasem się trochę rozczarowuję, ale nowo poznani ludzie dostają ode mnie na nowo pełny kredyt zaufania. Inaczej nie mogłabym prowadzić teatru.

„Kocham Jandę”. Miłość widzów zobowiązuje?

Chciałabym, żeby ten, co ewentualnie mnie kocha, gdy przyjdzie na spektakl, nie czuł się rozczarowany. Bo oni kochają nie mnie, a aktorkę. I jeśli tak, to to jest największa nagroda za to, co robię.

To jest miłość odwzajemniona?

Publiczność czuje wszystko. Także to, czy aktor lubi ludzi, czy ich nie lubi, a uprawia tylko zawód. Ja lubię ludzi i uważam, że są warci zachodu.

Och-teatr miał opierać się na barkach Pani córki, Marii Seweryn. Tymczasem Pani wystawia w nim już drugą po „Wassie Żelaznowej” głośną premierę.

Od początku było wiadomo, że to ja będę prowadziła artystycznie obie sceny. Przynajmniej przez pierwsze sezony. Fizycznie nie mogę być tu i tam. Kierowanie teatrem to tysiące obowiązków, nie tylko podejmowanie tych podstawowych decyzji: co, kto, kiedy, jak i dlaczego na scenie. To znacznie szerszy zakres i decyzji, i obowiązków. Ja jestem w Polonii, Marysia jest w Och-teatrze i jest za tę scenę odpowiedzialna.

Pani córka mogłaby kiedyś sama kierować teatrem?

Być może. Musi się jeszcze wiele nauczyć i wiele rzeczy zrozumieć. Ale na pewno ma ku temu predyspozycje, jak dobry gust,

umiejętność współpracy z ludźmi. Ma też poczucie sprawiedliwości, jest szalenie uporządkowana i odpowiedzialna. Jej pomysły artystyczne, z których korzystamy w Och-teatrze, sprawdzają się. Uważam, że jak najszybciej powinna zacząć reżyserować, wziąć odpowiedzialność za jakieś większe przedsięwzięcie artystyczne. To jest obowiązek każdego, kto myśli o prowadzeniu sceny. Nierzadko zdarzają się sytuacje, kiedy trzeba ratować przedstawienia w trakcie produkcji. Szef sceny musi mieć do tego narzędzia. Marysia ma jeszcze jedną cechę, którą podziwiam – nieograniczoną cierpliwość do ludzi i ich ciekawość. Przez pięć lat trwania fundacji siadała w kasie nie z obowiązku, ale dla przyjemności. Żeby spotkać się z publicznością i porozmawiać z nią w innej niż sceniczna przestrzeni. Uważam, że Marysia jest dobrą, interesującą aktorką. Cenię ją za to, że poszła drogą nieprostą. Że ma doświadczenia offowe. I jest świetnie zorientowana w artystach jej pokolenia i młodszych, nie tylko związanych z teatrem. Często korzystam z jej wiedzy.

W co Pani wierzy?

W siebie (śmiech).

Gdyby dostała Pani jeszcze jeden bilet na życie, to jak by ono wyglądało?

Nie wiem (pauza). Tak samo.

Rozmawiał Maciej Kędziak